

„Shannon! Shannon! Gdzie, do diabła jesteś?”

Drzwi zamknęły się z łomotem, który rozniósł się po całym domu. Shannon wywróciła oczami, wpisując cyfry do arkusza kalkulacyjnego. Znajdzie ją wystarczająco szybko, była w tym samym miejscu, każdego dnia.

Jej brat Rory wpadł wprost do gabinetu.

„Właśnie rozmawiałem z McDougalem. Powiedział, że go odrzuciłaś. To już trzeci w tym tygodniu!”

Nawet nie oderwała wzroku od monitora.

„Gdybyś przestał w końcu wrabiać ich w to niepowodzenie, nie mielibyśmy żadnego problemu.”

Walnął pięścią o blat biurka powodując drganie monitora.

„Muszę coś z tym zrobić. Jeśli zostawiłbym to tobie, nigdy nie wzięłabyś sobie partnera! Masz dwadzieścia dziewięć lat, kobiety w twoim wieku w większości są już sparowane i mają po kilkoro młodych.”

*Super, czas na kolejną z tych dyskusji.*

Shannon westchnęła, zapisała swój arkusz kalkulacyjny i w końcu obróciła się by stawić czoła bratu. „Nie jestem jak większość kobiet w moim wieku. Jeżeli zdecyduję się na partnera. To będzie mój własny wybór. Przestań wpychać mi mężczyzn. Wszystko, co robisz tylko mnie wkurza.”

Rory warknął z frustracji i zaczął krążyć po gabinecie.

„To twój obowiązek, znaleźć sobie partnera i urodzić szczenięta. Dla kontynuacji naszego gatunku, tym bardziej, jako samica alfa musisz być autorytetem dla reszty kobiet, nie ważne, jak niewiele ich jest.

„Przestań pieprzyć Rory. Ty lepiej zatroszczyłbyś się o „kontynuację gatunku”. Nie miałeś czasem namyśli przedłużenia naszych, rodzinnych więzów

krwi? Boże nigdy nie myślałam, że będę musiała ci to powiedzieć, ale zaczynasz brzmieć dokładnie tak, jak ojciec.”

„Cóż, przynajmniej w tej kwestii miał rację. Jesteśmy ostatnimi z rodu McFelan, jeśli nie będziemy mieć potomstwa to nasza linia krwi zginie wraz z nami. Wówczas, kto poprowadzi sforę? Chcesz do tego dopuścić? Chcesz żeby tak się stało, Shannon? Chcesz?”

Rory oparł ręce na biurku i agresywnie pochylił się w stronę siostry, tym samym naruszając jej przestrzeń.

*Boże, teraz będzie zrzędził bez umiaru.* Shannon rozluźniła się w krześle i skrzyżowała ramiona na piersiach.

„Nie próbuj zrzucać winy na mnie, to nie poskutkuje. Jeżeli nie chcesz, żeby nazwisko McFelan wymarło, spłodź swoje własne potomstwo.” Tak szybko, jak tylko słowa wymknęły się z jej ust, Shannon skrzywiła się w duchu. Jej brat odkąd był wystarczająco dojrzały i wiedział, do czego służy jego penis, rozprzestrzeniał swoje nasienie dookoła, jak wodę. Z tego, co wiedziała w ich sforze, nie było kobiety, która nie zgodziłaby się na bzykano z nim, lecz w żadnej z nich nie zasiał ziarna. Miał, o czym myśleć, ponieważ był pierwszym, bezpłodnym mężczyzną z rodu McFelan od pokoleń.

Może, dlatego miał też obsesję, związaną z wtrącaniem nosa do pustego życia erotycznego siostry.

Rory wrósł nagle w ziemię zupełnie wyciszony, a jego twarz zmieniała barwy z czerwonej na bladą. Nadprzyrodzone moce dały o sobie znać, włosy na jego rękach zjeżyły się, ciało zaczęło się marszczyć, a oczy zmieniły kolor na złoty. *Szlag!* Jego wilk próbował się uwolnić.

Shannon odsunęła się od komputera, przywołała ją, momentalnie zareagowała. Nie wypuści jej, wstrzyma w gotowości, czekając na ruch Rorego. Nie chciała z nim walczyć, zrobi to, jeśli tylko jego wilk ośmieli się ją zaatakować. Nie pozwoli się zdominować, nawet przez najukochańszego, starszego brata.

Mijały minuty Rory wyraźnie zmagał się ze swoją bestią, próbował usidlić ją z powrotem wewnątrz. W końcu odzyskał kontrolę nad temperamentem. „Nie chcę z tobą walczyć. Weźmiesz sobie partnera. Wieczorem zwołam spotkanie. Bądź na nim i choć raz w życiu postaraj się zapamiętać, że powinnaś być suką, nie babochłopem.” Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem, kiedy wyszedł.

Jasno- zółty, pełny księżyc dominował na nocnym niebie. Pomimo wszelkich starań, by pojawić się na czas, Shannon była jednym z ostatnich przybyszy. Miejsce spotkań, niewielka polana w lesie, znajdującym się kilka kilometrów za miastem, była już wypełniona.

Po chwili, gdy dołączyła do innych oczekujących, jej wzrok złączył się ze spojrzeniem Rorego. *O cholera, planuje coś.* Poczowała to w kościach, coś, co zapewne nie przypadnie jej do gustu. Rzut oka na innych członków watahy potwierdził, że oni również to czuli. Stali w grupach, cicho rozmawiając, rzucając ukradkiem, niespokojne spojrzenia w stronę ich Alfę.

Kiedy tylko Rory wspiął się na naturalny pagórek po środku polany, jego rude włosy żarzyły się w świetle księżyca, a moc płynęła falami na zewnątrz, wokół nastąpiła cisza pęczniejąca oczekiwaniem. Nie był już jej bratem. McFelan, Alfa sfory Sparrowhawks stał przed wszystkimi. Pozwalając by jego siła wzmocniła się i otoczyła go aurą Rory zaczął przemawiać. „Tej nocy, zapolujemy!”

Wokół rozeszły się pomrukiwania i słychać było donośne sapania. Shannon stała nieruchomo, gdy fale wstrząsu spłynęły przez całe jej ciało. Zwołał polowanie. *Przebiegły, fałszywy gnojek.*

Rory czekał, póki wataha uspokoiła się, nim dalej kontynuował. „Wszystkie samice do wzięcia, dostaną pięciominutową przewagę. Niesparowane wilki zaczną tropić na mój znak. Kiedy tylko schwytaacie i poskromicie waszą wybranekę, przyprowadźcie ją przed zgromadzenie do

oficjalnego uznania. Wszystkie wyzwania osądzi walka. W przypadku remisu to wilczyca zadecyduje o wyborze partnera. Bez zabijania.

Alfa watahy Sparrowhawks czekał chwilę, tym samym pozwalając ogłoszonym wcześniej regułom zagłębić się. „Polowanie czas zacząć!”

\*\*\*\*\*